

Nie damy się zatrzymać

„**Myślę, że po odmrożeniu nastąpi sublimacja.** Struktura teatru alchemicznie przekształci się w inny rodzaj ciała teatralnego, innego zdarzenia. Bardzo czekam na moment premiery przy pełnej sali” – mówi **Lena Frankiewicz**, reżyserka i aktorka, w rozmowie z Agatą Tomasiewicz.

AGATA TOMASIEWICZ Teatr przeszedł w tryb survivalowy i przeniósł się do sieci. Na ulicach rozgorzał wściekły karnawał. W tym kontekście przypomina się Twoje *Inkarno* zrealizowane dla Teatru Telewizji, w którym rozmywają się kategorie normalności i szaleństwa. Gdzie szukać normalności?

LENA FRANKIEWICZ *Inkarno* to faktycznie portret świata, który wypadł z orbity. Patrząc na rzeczywistość, w której się teraz poruszamy, szpital psychiatryczny z tego dość już odległego spektaklu to żadne szaleństwo. Myślę, że normalności można szukać tylko w głębi, która pewnie dla każdego jest czymś innym. Przed presją społeczną coraz częściej uciekam na łono natury. Sprawdzałam właśnie kursy BlaBlaCar do Zakopanego. Nie wiem, czy się tam nie udam na trzy dni, by pracować nad scenariuszem nadchodzącego spektaklu. Jeśli nie mogę nigdzie wyjechać, „wyprowadzam się na spacer”, jak to ktoś kiedyś ładnie określił. Na te zbiorowe, które odbywają się od jakiegoś czasu, też. Akurat te spacery nie są dobrym sposobem uzyskiwania równowagi, raczej uwolnienia ekspresji, wściekłości, buntu. Natomiast typowe spacery, nadwiślańsko-zielone, to mój osobisty sposób na normalność. I muzyka – te rzeczy mnie w tym momencie ratują.

TOMASIEWICZ Te dwie perspektywy odbijają się w Twoim autorskim cyklu internetowym *Aktorzy/Seniorzy*. Twoi rozmówcy koncentrują się albo na perspektywie ogólnoludzkiej – przykładowo Jan Englert wspomina o erozji wartości – albo globalnej. Irena Rybicka mówi przede wszystkim o naturze, wpływie człowieka na planetę.

FRANKIEWICZ Może najpierw opowiem, jak zrodziła się idea *Aktorów/Seniorów*. Na początku nie myślałam o tym jako o projekcie. W trakcie wiosennego lockdownu, w ramach wyprowadzania się na spacery wykonywałam dużo zaległych telefonów. Lubię stworzyć taką przestrzeń samotności, wtedy nadrabiam zaległe kontakty. Zaczęłam dzwonić do aktorów seniorów, z którymi pracowałam – tym kluczem zostali dobrani

do projektu – żeby zapytać, jak się czują w związku z kwarantanną, czy sobie radzą. Kiedy został ogłoszony nabór do „Kultury w sieci”, pomyślałam, że te rozmowy są warte zarejestrowania. Pamiętam moją ostatnią rozmowę telefoniczną z Jerzym Łapińskim, którą bardzo chciałam nagrać, ale niestety nie zdążyłam... Powiedział wtedy takie zdanie, zupełnie wstrząsające: że boi się nie tyle wirusa, ile tego, że nie wytrzyma, nie przeżyje bez teatru. Że teatr przy jego długotrwałej chorobie był zdarzeniem, które trzymało go przy życiu. On rzeczywiście przychodził na próby wznowieniowe bez sił, to było niesamowite obserwować, jak wchodził na scenę i wstępowała w niego energia.

Faktycznie, obrałam dwie perspektywy, pierwszą z nich były pytania dotyczące teatru, początków w zawodzie, pierwszego bakcyła. Interesowały mnie momenty wzlotów i porażek, bo aktorstwo to strasznie sinusoidalny zawód. Ciekawił mnie przekaz do najmłodszego pokolenia, które dopiero w ten świat wchodzi. Od razu założyłam, że nie będę się koncentrować tylko i wyłącznie na teatrze, że ciekawie będzie zapytać o rzeczy fundamentalne, co nazwałam roboczo „wskazówkami na dobre życie”. Nie spodziewałam się, że aktorzy się tak otworzą. Wybrałam ułamek materiału, bo te rozmowy trochę trwały, ale byłam uradowana otwartością i bezpośredniością kontaktu, tym, że mogłam zobaczyć rozmówców przed kamerą takimi, jacy są. Oglądałam te materiały kilkadziesiąt razy, jak robiłam selekcję, i wiele razy się wzruszałam. Mam poczucie, że to się we mnie osadziło. Ich słowa wracają do mnie nawet teraz. Moim kolejnym marzeniem jest spotkać ich wszystkich na scenie, już podczas pracy nad spektaklem.

TOMASIEWICZ Zdradzisz więcej?

FRANKIEWICZ Chciałabym, aby to był tekst napisany specjalnie dla nich, który rozwijałby poruszone historie i wątki, ale w konkretnej strukturze dramaturgicznej. Fragmenty poezji, które aktorzy sami wybierali do prezentacji przed kamerą, chciałabym rozwinąć w działanie stricte sceniczne. Spotkać ze sobą te różne porządki myślenia o świecie,

teatrze, zobaczyć, co wyniknie z takiej konfrontacji. Czuję, że jest w tym ogromny potencjał, ale na razie jest zbyt wcześnie, by mówić szczegółowo.

TOMASIEWICZ Ciekawe, że z początku opowieść rozmówców wydaje się do pewnego momentu podobna, ale każdy z nich coraz silniej zaznacza swoją indywidualność. Co najmniej dwie rzeczy są jednak im wszystkim wspólne – umiłowanie wolności i traktowanie spotkania z drugim człowiekiem jako podstawowego budulca teatru.

FRANKIEWICZ To prawda. Rzeczywiście, spotkaliśmy się w takim momencie, kiedy teatr nie działał, rejestrowaliśmy rozmowy na pustych scenach, nie było scenografii. W niektórych kwestiach aktorzy obierali zupełnie różne perspektywy odbijające panoramę społeczną, jak choćby w odcinku poświęconym pandemii. Ale z tych wszystkich przeprowadzonych niezależnie rozmów wyłania się fundamentalne pojęcie wolności. Jeśli zaś chodzi o podstawowy aspekt teatru, wymianę energii, afektu między sceną a widownią, co Englert nazwał falą elektryczną... To kolejny element spajający te wypowiedzi, dowód na to, że teatr ma sens jako realne zgromadzenie. Zawsze stawiam sobie pytanie: o czym my będziemy z widzami rozmawiać? Pamiętam moje pierwsze wznowienie *Jak być kochaną* w czerwcu, zderzenie z tym, że publiczność jest mocno przetrzebiona, w masceczkach, nie widać reakcji widzów. Pomyśleliśmy jednak, że jeśli ktoś w trakcie pandemii przychodzi, podpisuje te wszystkie oświadczenia, to faktycznie chce z tym teatrem obcować.

TOMASIEWICZ Wróćmy na chwilę do *Aktorów/Seniorów*. Rozmówcy, zapytani o upadki, najczęściej suflowali jakąś anegdotę o tym, jak położyli rolę, natomiast pytani o wzloty, owszem, opowiadali o swoich sukcesach scenicznych, ale nierzadko przyjmowali szerszą perspektywę, mówili o nadrzędnej idei, misji teatru.

FRANKIEWICZ Rzeczywiście tak było. Oni o upadkach mówili bardzo niechętnie. To pytanie, które spotykało się z długą pauzą. Natomiast pytania o wzloty otwierały szerszą perspektywę tego, czym teatr jest, a jest zaglądaniem w cudze światy. Englert wspominał, że jako aktor nie spotkał się w pracy z Nekrośiusem, natomiast podglądał go na próbach i przekonał się, że można myśleć inaczej. Irena Rybicka mówiła podobnie o swoich spotkaniach z Anną Augustynowicz i Piotrem Cieplakiem. Sublimacja jestestwa dokonywała się w procesie spotkania z osobowością, językiem teatralnym, rolą. Ja to nazywam zostawianiem osadu. Te osady spotkań z wybitnymi osobistościami teatru, z wizjonerami, tworzą strukturę tego, kim jestem, jaki teatr mnie interesuje, po jakim terenie nigdy się nie będę poruszać. Aktorzy sami w sobie są budulcem teatru, ale zapraszani do różnych światów inkarnują w trakcie jednego życia kilkunastokrotnie, kilkudziesięciokrotnie... Tych mikrokosmosów jest wiele. Myślę, że to jest właśnie ta „podpałka”. Jesteśmy teraz odcięci od tego, co nas konstytuuje. Bardzo przejmująca jest akcja wrocławskiego Teatru Capitol, w której przechodnie obserwują aktorów beczynnie siedzących w witrynie, z napisem „TEATR NIE DZIAŁA”. To bardzo dobrze oddaje stan ducha twórców.

TOMASIEWICZ Zewsząd odzywiają się głosy, że przecież można się przebranżowić.

FRANKIEWICZ W ogóle nie chce mi się tego komentować. Przypomina mi się nagranie wrocławskiego pianisty Rafała Karasiewicza. To nagranie znalazło się w spektaklu *Aktorzy przyjechali* Marka Kocota i Wiesława Cichego, który był prezentowany teraz na Festiwalu Szekspirowskim, ja też nagrałam swoją „wizytówkę”. Karasiewicz zapowiedział, że bardzo chciałby spotkać wiceministra finansów, który zaapelował o zmianę branży, i kopnąć go serdecznie w dupę.

TOMASIEWICZ Orbitujemy wokół wydarzeń, które rozgrywają się na scenie społeczno-politycznej. Wielu próbuje dyktować, w jaki sposób powinno się wyrażać sprzeciw.

FRANKIEWICZ Myślę, że określenie „próbuję” jest właściwsze niż „dyktuję”. Teatr jest bastionem, który podda się jako ostatni. Ostatnio brałam udział w debacie zorganizowanej przez toruński Teatr Horzycy „Teatr a (s)prawa kobiet” – czy teatr ma prawo się wtrącać, wypowiadać na tematy społeczne. To jakieś kuriozalne postawienie pytania – teatr ma wręcz taki obowiązek. Każdy robi to za pośrednictwem innego języka, używając mniej czy bardziej subtelnych metafor lub nie używając ich w ogóle. Teatr jest polem zmiany myślowej, ale też aktywizującej, to jest coś nie do przecenienia. Na pewno obecna władza teatru się boi i wzbrania się przed nim. W nieudolny sposób próbuje ukrócić różne działania. Ale teatr jest nie do zatrzymania i to jest na pewno pokrzepiające w tej beznadziejnej sytuacji. Nie damy się zatrzymać.

TOMASIEWICZ Skoro już jesteśmy w polu społecznych przemian i migracji sztuki w rejony wirtualne, to nie sposób nie wspomnieć o pandemicznym projekcie Magdy Hueckel i Tomasza Śliwińskiego, w którym zagrałaś. *Kroniki zarazy* to humorystyczno-groteskowy animowany dziennik ukazujący perypetie zwykłej Polki – od problemów z dziećmi po homofobiczne furgonetki na ulicach. Jak przebiegała praca nad tym projektem?

FRANKIEWICZ Trafiłam na internetowy dziennik Magdy Hueckel w początkowym okresie wiosennego lockdownu, kiedy byłam w dużym stresie. Teraz ten temat jest bardziej oswojony, ale wtedy był to szok. Będąc pracoholiczką, początek pandemii wspominam jako koszmar. Zaczęłam się identyfikować z wpisami Magdy. W pewnym momencie zaczęły mocno rezonować z moim stanem wewnętrznym, z poczuciem rozedrgania. Pomyślałam wtedy, że można coś z tym blogiem zrobić. Imię Maleny, głównej bohaterki, jest hybrydą imion nas obu. Na początku miałyśmy spotkania na Zoomie. W taki sposób poznałam reżysera, Tomka Śliwińskiego, a Magda poznała mojego partnera, Tomka Maśląkowskiego, odpowiedzialnego za animacje lalkowe. Potem wszyscy spotkaliśmy się w parku, zamaskowani. Szybko ustaliliśmy, że forma będzie kolażowa. Różnorodność pandemicznego doświadczenia wymaga kilku narzędzi opisu. Pomyśleliśmy, że to najbardziej wciągnie widza w podobnym lub nawet równoległym położeniu. Magda opisywała te doświadczenia wszechstronnie, w jednej scenie pisze o podjadaniu masła orzechowego, w drugiej – opisuje napotkanie furgonetki, tę szerszą perspektywę. Dzięki temu nie zawęziliśmy projektu do przestrzeni czterech ścian. Patrzymy w metaforyczne okna sąsiadów, tam, gdzie dzieją się równoległe życia, oglądamy zdjęcia jeleni, które chodzą po Krupówkach. Przychodzi refleksja, że może jest nam ciężko, ale Ziemia robi w tym momencie wielki wydech. Jest też problem prze-



Lena Frankiewicz [1979]

aktorka i reżyserka. Absolwentka Wydziału Aktorskiego krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Była aktorką m.in. Wrocławskiego Teatru Współczesnego. Ostatnio wyreżyserowała *Jak być kochaną* (2019) w Teatrze Narodowym oraz *Inkarno* (2020) dla Teatru Telewizji, oba spektakle na podstawie opowiadań Kazimierza Brandysa.

mocy domowej, u nas tylko zasygnalizowany. Czas lockdownu, brak wentyla to koszmar dla wielu rodzin. Kiedy łączyliśmy perspektywę prywatną ze społeczną, Tomek Śliwiński mówił z przekąsem „Malena empatyczna”. Na co my z Magdą odpowiadałyśmy: „Właśnie tak, takie jesteśmy!”. Koncentrujemy się też na tym, co czują i myślą inni. Stąd powstał ostatni, totalnie kuriozalny odcinek, w którym dokopaliśmy się do wszystkich spiskowych teorii denialistów, do tego, co ludzie potrafią wymyślić, by w geście samoobrony i wyparcia zanegować pandemię.

TOMASIEWICZ Apokalipsa wieńcząca serial jest szczególna. Mały koniec świata nadchodzi pod postacią szumu informacyjnego i fake newsów. To destrukcyjna siła, która odbija się na naszym zdrowiu psychicznym, a którą często bagatelizujemy.

FRANKIEWICZ Zdecydowanie. Kiedy rodzina z *Kronik* oddala się od cywilizacji miejskiej, przenosi się na kilka miesięcy na łono natury na Kaszuby, zmienia się jej perspektywa. To doświadczenie zarówno Magdy, jak i moje. Dużo łatwiej odzyskać pion. Coś niby do nas dociera,

ale uwalniamy się od śledzenia newsów, scrollowania, bombardowania siebie tym wszystkim, bo to jest jak gonienie własnego ogona.

TOMASIEWICZ Malena mimo wszystko wraca do miasta. Od razu zapomina o całym kaszubskim zen i wpada w szalony kołowrotek. Czy ucieczka jest w ogóle możliwa?

FRANKIEWICZ Pewnie tak. Jedni to nazywają eskapizmem, inni powrotem na łono. Myślę, że ucieczka jest możliwa, ale wymaga większego radykalizmu. Monika Babula z Pożaru w Burdelu opuściła Warszawę, widzę, że kręcą jakieś *Sceny ze strzyżonego osiedla* gdzieś w Beskidzie Niskim. Ale ja lubię Warszawę, rytm tego miasta. Trudno by mi było ją teraz porzucić. To rodzaj nieustannych negocjacji ze sobą, ile ja tu jestem w stanie wytrzymać, kiedy muszę dać nogę do Zakopanego, odwiedzić Kraków, bo tam po prostu głowa pracuje inaczej. Wyjazd do Krakowa zawsze wiąże się u mnie z przetkaniem pewnych kanałów, z zapłodnieniem twórczym. To moja macierz, miejsce, które mnie w dużej mierze ukonstytuowało.

TOMASIEWICZ Na łonie natury rytualnie spaliliście makietę domu wykorzystaną w *Kronikach*. Co to oznacza dla projektu? Zdecydujecie się kontynuować go w innej formie?

FRANKIEWICZ Nie jesteśmy w tym momencie na etapie wymyślania drugiego sezonu, bo cały czas działamy z pierwszym. *Kroniki* rozchodzą się międzynarodową pocztą pantoflową, będziemy mieć pokaz w Gruzji, być może w Bratysławie, Nowym Jorku. Myślę, że gdyby miały powstać następne sezony, to warto byłoby przyjąć perspektywy innych bohaterów. Malena pojawiłaby się wyłącznie jako postać drugoplanowa. Ciekawa byłaby na przykład perspektywa pary emerytów, z których jeden zaprzecza istnieniu pandemii, a drugi siedzi w domu i zakłada trzy pary rękawiczek. Jesteśmy jednak w tym momencie utopieni w innych projektach, *Kroniki* na razie dopieszczamy. To był trochę taki poligon, testowanie, jak promować różne rzeczy w sieci. Aż z ciekawości zapytam, na którym portalu je widziałaś.

TOMASIEWICZ Oglądałam je na stronie LALE.Teatr, wiem, że można je obejrzeć też na Facebooku i YouTube. Pierwszy raz na informację o *Kronikach* trafiłam chyba na wortalu e-teatr. Czy masz wrażenie, że ten serial przebił się choć trochę do szerszej świadomości, poza środowisko mocno zainteresowane teatrem i jego pobocznymi formami?

FRANKIEWICZ Mam poczucie, że dotarliśmy do ułamka potencjalnych odbiorców. Największy feedback dostaliśmy od rodzin z dziećmi, które bardzo się utożsały z pokazywanymi sytuacjami. Dziecko mojej znajomej regularnie każe sobie włączać te odcinki i chichocze na wszystkich scenach z szarańczą. Widzisz, trafiłaś na informację na branżowym portalu i to były główne kanały, dzięki którym materiał mógł dotrzeć do potencjalnych odbiorców. Ale kto przegląda branżowe portale? Teraz wszystkie siły skupiamy na tym, by jeszcze raz stematyzować, określić grupę, raz jeszcze przeprowadzić całą promocję. Potwornie się przy tym napracowaliśmy, robiliśmy to, co zwykle w teatrze robi pracownia. Wszystko wycinaliśmy i kleiliśmy przy stole w kuchni. Powstało kilkadziesiąt lalek. Dlatego jeszcze raz chcielibyśmy puścić to nasze dziecko w świat.

TOMASIEWICZ Mamy problem wykluczenia cyfrowego, a i w Internecie trudno zapewnić nośność informacji. Gdyby nie reżim epidemiologiczny, miałybyśmy świetlice, domy kultury, mnogość miejsc, gdzie można by pokazać *Kroniki*. Malena ucieleśnia problemy wielu kobiet, nie tylko tych ze środowiska artystyczno-kuratorskiego.

FRANKIEWICZ Na pewno. A to, że nie wliczyliśmy żadnego budżetu promocyjnego, było wielkim błędem. Teraz to nadrabiamy i liczę, że się uda. To był rok, kiedy musiałam się nauczyć wielu rzeczy. Pomysł na *Aktorów/Seniorów* był wsparty krótkim warsztatem z Pawłem Łozińskim realizowanym przez FINA. To wartość dodana sytuacji, w której świat wypadł z utartych kolein. My też musimy rewidować swoje umiejętności, poznawać nowe narzędzia.

TOMASIEWICZ Słyszysz się, że kultura w sieci to ersatz, choć dzięki pandemii wypracowaliśmy nowe formy samoorganizacji, samopomocy. Widzisz pozytywy tej sytuacji?

FRANKIEWICZ Trudno mi mówić o pozytywach, bo sama mam do kultury w sieci stosunek mocno ambiwalentny. Forma pomocy polegającej na ogłaszaniu konkursów, wyścigu talentów w sytuacji stresowej jest czymś, z czym się wewnętrznie nie zgadzam. Ale nie miałam wyjścia, nie jestem nigdzie zatrudniona na etacie, z dnia na dzień zostałam bez pracy i musiałam w tym wyścigu wziąć udział. Mimo wszystko bardzo chciałam zrobić i *Aktorów/Seniorów*, i *Kroniki*, z wewnętrznej potrzeby. Wiązało się to z wielką niepewnością, pierwszy raz pisałam wnioski grantowe. Jestem z tych, dla których szklanka jest do połowy pełna, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi sytuacja jest tragiczna. Część znajomych aktorów musiała się gdzieś dodatkowo zatrudnić: w sklepie meblowym czy jako kurierzy. Formy pomocy są u nas bardzo słabo wymyślane, szczególnie w kontekście rozwiązań naszych zachodnich sąsiadów. Mnie sytuacje stresowe bardzo mobilizują. Ale przecież nie wszyscy tak mają. Wielu artystów to są umysły subtelne, które w ogóle do takich wyścigów nie są przygotowane. Stosowanie strategii, że przetrwają najsilniejsi, jest w gruncie rzeczy skandaliczne. Często, by mógł się urodzić jakiś wartościowy projekt, trzeba cierpliwości, poczucia bezpieczeństwa. Bardzo podobała mi się inicjatywa Bartka Szydłowskiego, który zrezygnował w tym roku z konkursowej formuły Boskiej Komedii. W zamian powstało bodajże dziewięć premier, co zapewniło pracę dużej grupie ludzi. To są realne działania, których powinno być więcej.

TOMASIEWICZ Wiele się zmieniło od marca. Wciąż o wielu problemach mówi się za mało, choćby o zdrowiu psychicznym artystów funkcjonujących w niestabilnych realiach ekonomicznych. Ale w teatrze jest coraz więcej elementów autofikcji i autobiograficzności.

FRANKIEWICZ Jestem w momencie samopodważenia. Mam potrzebę rozwalenia od środka wszystkiego, co umiem, pójdę dalej. Myślę, że to znak czasu. Autotematyczne spektakle trafiają we mnie bardzo mocno. Przeglądałam się w nich jako człowiek teatru i bardzo dobrze wiem, o czym ci twórcy mówią. Pojawia się pytanie, na ile teatr zamknięty w swojej autotematyczności trafia do widzów spoza środowiska. Kiedy jednak myślę na przykład o *Agonie* Dominiki Knapik, która rewiduje swoje macierzyństwo i przy okazji bycie tancerką, choreografką, reżyserką, to myślę, że to musi zarezonować z odbiorcą. Czy *Autobiografia na wszelki*

wypadek Michała Buszewicza – albo *Aktorzy prowincjonalni* Michała Borczucha, ze stacją benzynową z obrazu Hoppera, która jest dla mnie przestrzenią międzymiejsca, międzyczasu, jakimś czyścem. W tym spektaklu obserwujemy aktorów w sytuacji zawieszenia i to szalenie do mnie trafia, przynajmniej na ten moment. Jak będzie za rok? Nie wiem. Jestem ciekawa spektakli, które powstaną. Jaki język, jakie przestrzenie ta nasza obecna sytuacja wygeneruje. Myślę, że po odmrożeniu nastąpi sublimacja. Struktura teatru alchemicznie przekształci się w inny rodzaj ciała teatralnego, innego zdarzenia. Bardzo czekam na moment premiery przy pełnej sali. Niedawno mieliśmy premierę spektaklu *Iny* – czyli *Inny* – w Bratislavskim bábkovym divadle, reżyserowałam razem z Tomkiem Maśląkowskim na podstawie tekstu Jarka Murawskiego. Zdążyliśmy z premierą przed lockdownem, ale mieliśmy 30% widzów. Marzę już o nadkompletach na premierach, na tej pierwszej konfrontacji widzów i artystów, która w teatrze jest świętem. Kiedy wszyscy będą mogli się wyściskać. Mam wrażenie, że to będzie jakiś szal.

Teatr przetrwał kilka tysięcy lat, przetrwa i pandemię. To będzie niepomowiana radość, szaleństwo, dionizja teatru w całej swojej ekstatyczności. Życzyłabym sobie, by teatr był jeszcze bardziej teatrem. Żeby wszyscy to odczuli jeszcze mocniej. Przed pandemią miałam moment zawahania, czy rzeczywiście to, co robię, ma sens. Obecna sytuacja dała mi poczucie, że nie mogłabym robić niczego innego.

TOMASIEWICZ Pandemia to probierz tego, czy teatr jest sposobem spędzania czasu, czy jednak sposobem na życie?

FRANKIEWICZ Sposobem spędzania czasu? Nie, ewidentnie jest sposobem na życie. Teatr jest dla mnie okazją do spotkania z drugim człowiekiem. To dla mnie podstawa, fundamentalny poziom. Jeśli relacja szwankuje na jakimś poziomie: albo nie ma zaufania, albo relacja jest podszyta agresją czy protekcyjnością, to nie może dojść do spotkania, zdarzenie nie jest w stanie się wytrącić.

TOMASIEWICZ To komponuje się z tym, co mówili aktorzy seniorzy. Może zmienia się etos, jednak *clou* teatru pozostaje spotkanie. Ale skupmy się na przyszłości. Niedawno w łódzkim Teatrze Arlekin miała odbyć się premiera spektaklu *Tata*, który reżyseruje Tomasz Maśląkowski, a Ty odpowiadasz za scenariusz i dramaturgię.

FRANKIEWICZ Myślę, że do premiery w końcu dojdzie, jesteśmy na bardzo zaawansowanym etapie. Scenariusz jest adaptacją opowiadań Toona Tellegena. To fantazja o ojcu idealnym. Bohater, Józek, opowiada o swoim tacie z takiej właśnie perspektywy i my, jako czytelnicy lub odbiorcy spektaklu, od razu zadajemy sobie pytanie, czy ten tata faktycznie istnieje, czy może bohater chciałby, żeby taki tata istniał. Mocno przegadaliśmy z Tomkiem ten temat, wydaje mi się, że to dobra perspektywa. Na widowni mogą być przecież dzieci, które nie mają bezpośredniego kontaktu ze swoim tatą, bo zniknął, odszedł, umarł... To bardzo osobisty projekt. W pracę nad scenariuszem zaangażowaliśmy aktorów Arlekina, ich wspomnienia też znajdą odbicie w tekście.

Wciąż czekam na rozpoczęcie prób do *Pikniku pod Wiszącą Skalą*, które mieliśmy zacząć w grudniu w Teatrze Narodowym. Jesteśmy na etapie finalizacji projektu. Katarzyna Borkowska odpowiada za przestrzeń, Małgorzata Maciejewska napisała autorską wersję tekstu, w której odbijamy się od powieści Joan Lindsay. Ta książka i film Petera Weira, który jest flagową pozycją w historii australijskiej kinematografii, opowiada



Kroniki zarazy, reż. Tomasz Śliwiński, Fundacja LALE, Teatr [2020]

pośrednio o proklamacji niepodległości. To był początek XX wieku, czasy, kiedy Australia wyzwoliła się bezpośrednio spod wpływu imperium brytyjskiego. Moment wejścia do skały wyrażał gest niepodległości, ale to część spektrum tematów, które *Piknik* porusza. Ten gest emancypacyjny, który jest wpisany w film i książkę, jest u nas istotny, ale mam wrażenie, że będzie opowiadał sam przez się. Niedawno obserwowaliśmy pożary australijskie, to, jak cały kontynent zaczął płonąć. Te pożary uruchomiły w nas całą gamę skojarzeń i obaw, ustanowiły ciekawą perspektywę dla tego tekstu, dla sytuacji, w której biały człowiek przybywa na obcy ląd i mówi: „To będzie moje”. Aborygeni aż do 1967 roku figurowali w *Księdze Flory i Fauny*. Skała, wejście do czasu snu, który jest domeną mitologii i kultury aborygeńskiej, jest kluczem do rozprawienia się z tym tematem.

TOMASIEWICZ U nas najczęściej odczytuje się ten film kluczem psychoanalitycznym, jako metaforę budzenia się seksualności. Skoro już mówimy o kolonizacji Australii – czy w spektaklu odbije się wiktoriańska obyczajowość powieści?

FRANKIEWICZ Jak najbardziej, w postaciach panienek, córek bogatych kolonizatorów, które w ciasnych gorsetach uczą się grać na fortepianie, recytować poezję – i nagle przeżywają bunt. Myślę, że to będzie bardzo mocno rezonować właśnie na poziomie metafory.

TOMASIEWICZ Przygotowujesz także premierę *Nieczułości* w Teatrze Wybrzeże na podstawie powieści Martyny Bundy. To zupełnie inny model kobiecości niż ten pojawiający się w *Pikniku*.

FRANKIEWICZ Tak, to model wzajemnego wsparcia, współbycia przy poszanowaniu różnorodności. *Nieczułość* mnie zachwyciła, autorka poprzez historię matki i jej trzech córek przeszła przez całą drugą połowę XX wieku. Akcja dzieje się na Kaszubach i te wątki będziemy podejmować, na pewno za pośrednictwem warstwy dźwiękowej, za którą odpowiadać będzie Olo Walicki z zespołu Kaszëbë. Mam wrażenie, że mikroświat Kaszub stanie się dobrym wehikułem do opowiedzenia o polskich kobietach, o solidarności kobiecej, o pewnego rodzaju szorstkości – tytuł *Nieczułość* jest przewrotny, bo to nie jest cukierkowa historia. Mam poczucie, że to będzie bardzo osobisty spektakl. Pochodzę z takiego kobiecego klanu, moja nieżyjąca babka miała jeszcze trzy siostry. Jak czytałam powieść, wychwytywałam bardzo wiele podobieństw z historiami opowanymi przez moją babkę i prababkę. Też byłam świadkiem kilku awantur, obrażania się na siebie, a jednocześnie wspierania się, kiedy zaszła taka potrzeba. Ten rodzaj solidarności to było coś poza wszelką dyskusją. Jeszcze jesteśmy w trakcie prac nad adaptacją i nie mogę na razie powiedzieć nic więcej, ale to temat, który bardzo rezonuje z tym, co dzieje się obecnie. Ta opowieść przez pryzmat siostrzeństwa – to jest dla mnie Polska. ■